Nakład 1700 egzempl.

Nr. 3. Par. Porąbka dek. Będziński, dnia 1 lutego 1931 r. Rok IV.

Kronika Parafjalna

DWUTYGODNIK

Szczęść Boże!

Nie odkładaj wezwania kapłana do chorego na niedzielę!

Każdy kapłan zwykle w dni święte jest najwięcej zajętym w kościele: spowiada, odprawia nabożeństwo, udziela Sakramentów świętych i t. p. Kto tedy mógł wezwać do chorego w sobotę, a przyjeżdża w niedzielę tylko dla tego, że ma więcej czasu, taki wielką czyni krzywdę tak kapłanowi jak też i parafjanom, którzy z jego przyczyny muszą odchodzić do



O Marjo uproś u Twego Syna, abyśmy Jego kochali jak Ty Go kochasz i abyśmy Ciebie kochali tak jak On Ciebie kocha.

domu bez spowiedzi. Rozumny chrzescijanin nigdy tego nie uczyni, chyba kto nagle w dzień święty zachoruje, a wówczas rzecz inna, bo w nagłych wypadkach można i trzeba wzywać chociażby i o północy.

Do jakich chorych trzeba wzywać kapłana?

Do wszystkich bez wyjątku, a więc i do tych, co mają lat 7, do niemych, do nieprzytomnych, do tych wreszcie, którzy pili wodę lub jedli, gdyż w godzinę śmierci nie zwraca

się uwagi na żadne inne rzeczy, jak tylko na zbawienie duszy człowieka. W razie gdyby chory już nie mógł się spowiadać, wówczas kapłan daje mu rozgrzeszenie pod warunkiem i udziela Ostatniego namaszczenia.

Chorzy zwalniają się od postu.

Kazdy chory, skoro jego choroba wymaga potraw mięsnych, może takowe jeść ze spokojnem sumieniem i z tego spowiadać się nie potrzebuje: „że w post jadł z mięsem". Ta uwaga czyni się tu dlatego, ażeby człowiek nie miał za grzech to, co grzechem nie jest. Bo gdyby kto mylnie sądził, że mu i w chorobie jeść mięsa niewolno, a jadłby, to takiby rzeczywiście grzeszył.

Miej staranie o chorych!

A więc nie do zamawiaczy i znachorów się udawaj, lecz do lekarzy prawdziwych, których Bóg ustanowił. Grzeszą bardzo ci wszyscy, do których opieka nad chorymi należy, jeżeli dla skąpstwa swego żałują pieniędzy na lekarza, i chory, skutkiem braku rady lekarskiej, nieraz dłużej i ciężej choruje, a często nawet umiera. Grzeszą nawet dzieci, które całą gospodarkę od rodziców mają, a żałują dla nich kilku zł. na lekarstwo, albo w chorobie zupełnie nie doglądają. Tacy wyrodni synowie i od swoich dzieci to samo otrzymają.

Spostrzeżenie na kolędzie. W sprawie budowy nowych domów.

Sama Porąbka w ciągu ostatniego roku pobudowała domów dla kilkudziesięciu rodzin. Mieszkań prawie tyle, co w nowych, niewykończonych domach Wydziału Powiatowego w Kazimierzu. Domy te jednak na Porąbce czekają na wykończenie. Cała trudność polega na tem, że właściciele tych domów, nie mają funduszów, żeby rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca.

Pożyczki prywatne są zawierane na niemożliwie trudnych warunkach wiem o wypadkach, kiedy pożyczano na 4% w stosunku miesięcznym t. z. 48% w stosunku rocznym. To przecież horrendum! Lichwa pogańska!!

Wobec tego złagodzenie kryzysu mieszkaniowego w Zagłębiu leży na drodze ułatwienia zaciągania pożyczek długoterminowych na wykończenie domów.

Gdyby tę sprawę udało się rozwiązać pomyślnie, to jestem przekonany, że w ciągu 10 15 lat u nas w Zagłębiu sprawa mieszkaniowa przestałaby odgrywać rolę kwestji palącej. Domy, jak np. na Porąbce po 14 i więcej mieszkań dwuizbowach stoją niewykończone ze względu na brak gotówki. Większość właścicieli owych domów dotychczas nie ma żadnych zobowiązań finansowych — żadnych długów — wobec tego pożyczka zaciągana na wykończenie domów nie byłaby dla nich zabójczą — i owszem byłaby, mojem zdaniem, objawem całkiem zdrowym pod względem społecznem.

Numer z powzższem spostrzeżeniem pozwolę sobie przesłać P.P. — Wojewodzie i Staroście — nie dlatego, żebym odkrył Amerykę, bo to są rzeczy ogólnie znane — jednak jako stwierdzenie potrzeby chwili. Ogólne pragnienie wypowiadane przez ludzi obecnie idzie w kierunku ułatwienia im zaciągania pożyczek na budowę, a właściwiej na wykończenie domów.

Cieszyć się należy, że stale idziemy naprzód pod względem łagodzenia kryzysu mieszkaniowego — chociaż warunki gospodarcze w dalszym ciągu są trudne. Możność przystosowania się, odporność, wypływająca z żywotności naszego społeczeństwa — jest wprost zadziwiająca.

Co do budowy domów — to niejedna rodzina robotnicza dokonuje wprost cudów bohaterstwa, o którem się dowiaduję na kolendzie — nie bez głębokiego wzruszenia.

Zaprzęgają się do pracy wszyscy formalnie w rodzinie — nawet dzieci drobne mają wyznaczone czynności pomocnicze przy budowie domów. Znam wypadki, że w braku funduszów — cała rodzina pracuje przy budowie domu swego zamożniejszego sąsiada i w ten sposób zbiera środki pieniężne na własny „dach" nad głową.

Te wysiłki bohaterskie robotnika polskiego czekają na zdolne pióro powieściopisarza, historyka. Są one tak etyczne, tak piękne same w sobie, że wprost niepowetowaną stratę poniesie cały naród, jeżeli odpowiednie czynniki nie przekażą ich dla potomności. Ile siły życiowej ma w sobie nasz naród— możemy się przekonać, patrząc na zmagania się z trudnościami ostatnich lat.

Nie zginiemy . . . . nie zmoże nas żaden wróg . nawet komunizm!! Każdy pobudowany nowy dom robotniczy — to zagłada komunizmu na naszej ziemi.

Robotnik — właściciel domu — to obywatel kraju!

Nasze przedszkola.

Już od dłuższego czasu nie wspominaliśmy o naszych przedszkolach, a tymczasem mamy zgrupowanych przeszło 100 „pociech“ przy stolikach i praca nad „milusińskiemi idzie naprzód.

Ostatnio zapoznała się szersza publiczność z pracą oświatową przedszkola na Niemcach—która to praca zasługuje na specjalne podkreślenie. Dnia 11 stycznia kierowniczka przedszkola p. Gorzechowska oraz Panie Opiekunki urządziły przedstawienie — jasełka i to wyłącznie siłami maleństw z ochronki.

Publiczność dopisała całkowicie. Sala klubowa zaledwie sprostała swemu zadaniu w tym dniu.

Po przedstawieniu uczestnicy byli wprost zachwyceni niezwykłemi wynikami pracy nad dziećmi we wspomnianej ochronce przedszkolu.

Dzieciaki grały prześlicznie, u kilku „artystów“ dało się zauważyć wprost wyjątkowe zdolności w tym kierunku — całość była powyżej wszelkiej krytyki.

„Jasełka“ odegrane przez maleństwa z ochronki miały tyle cudownego uroku w sobie, że wprost doprowadzały starsze osoby do prawdziwego rozrzewnienia. Tak pięknie opracować wykonanie „Jasełek“ i w dodatku z dziećmi-sierotkami, które wskutek ciężkiego położenia materjalnego w domu, nie mają zbyt wiele t. zw. „życia“ w sobie — mogły tylko osoby, które dzieciom dają siebie, które kochają dzieci z całego serca. Za to należy się prawdziwa cześć i wdzięczność od społeczeństwa!!

Jak mi opowiadano, z przedstawienia było brutto około 300 zł. dochodu — pominąwszy zysk materjalny, który jednak przyda się na potrzeby ochronki — zysk moralny jest stokroć większy.

Takie przedstawienie na jakiem byliśmy dnia 11 stycznia — to najlepsza propaganda samej idei ochronek — przedszkoli. Niejedna matka, widząc ile to maleństwo korzysta z przedszkolą—zapragnie szczerze ochronić swoją „pociechę“ przed ulicą, a powierzyć opiece wytrawnej, a przeważnie pełnej poświęcenia kierowniczki przedszkola, Pożądaną byłoby rzeczą, żeby nasze Panie Kierowniczki zapoczątkowały wspólną akcję w tym kierunku. Niechby społeczeństwo dowiadywało się o pracach nad dzieckiem. Wszelkie wysiłki Pań kierowniczek będą mile widziane i popierane przez nas „starych“ — bo my zawsze podziwiać będziemy — gwiazdy dzieci.

Podziwiamy i nie możemy należycie zrozumieć — gwiazd, bo są za daleko, i dzieci, bo są za blisko. Ale zawsze patrzeć będziemy z zaciekawieniem. A więc, czekamy na sposobność!!

Sprawozdanie

z przedstawienia urządzonego staraniem Narodowej Organizacji Kobiet w dniu 3 stycznia 1931 roku.

Powstały w jesieni roku ubiegłego oddział N. O. K. urządził w dniu 3 stycznia imprezę, na którą złożyły się nasze siły miejscowe, ku wielkiemu wszystkich zadowoleniu i wdzięczności za bezinteresowną ich pracę dla naszego koła.

Humoreska pacjent Nr. 1-szy wyreżyserowana przez artystkę teatru Sosnowieckiego panią Zielińską. wywoływała wybuch szczerego śmiechu co oczywiście świadczyło o humorze autora, dobrze przez wykonawców zrozumianym.

Co żaś do działu koncertowego, to z uznaniem musimy wspomnieć o talentach wokalnych pani Niedbałowej i pana Koneckiego, deklamacyjnym p-ny Stolarskiej oraz muzycznym p. Kleina. Akompanjowali do śpiewu i muzyki skrzypcowej p. Niedbał i pani Łazarzowa.

Zakończyła ten nad wyraz miły, pełen dobrego nastroju, deklamacja utalentowanej artystki pani Zielińskiej hucznie przez publiczność oklaskiwana. Zaznaczyć musimy, że wyżej wspomniane przedstawienie dało nietylko zadowolenie duchowe, ale i materjalnie kasę N. O. K. zasiliło, jak zresztą wykazuje niżej podane sprawozdanie

PRZYCHÓD

Za bilety	Zł. 329,59
Za programy	„ 29.45
Za bufet	„ 29,50
Zwrot od K. P. D. N.	„ 15.00
	Zł. 403.45

ROZCHÓD

Honorarjum reżyserki wraz z kosztami podróży	Zł. 125.—
Słnżba	„ 17.—
Afisze	„ 15.—
Muzyka (megafon)	„ 50.—
Bristol	„ 3.—
Zaopatrzenie bufetu	„ 42,—
Czysty zysk	„ 149.45
	Zł. 403.45

Pod miłym wrażeniem z poprzedniego wieczoru, zebrałyśmy się 4-go bieżącego miesiąca dla uczynienia zadość tradycji dzielenia się opłatkiem.

Ks. proboszcz Krzyżanowski łaskawie przybyły na zebranie członkiń N. O. K. po krótkiem

zagajeniu przewodniczącej, przedstawia potrzebę pracy naszej oświatowej.

Z serdecznem uczuciem wzajemnej życzliwości składaliśmy sobie łamiąc się opłatkiem życzenia, potem przy zastawionych stołach na miłej pogawędce, rozgrzani herbatką zaśpiewaliśmy chórem zaintonowaną przez ks. Proboszcza kolendę.

Przed rozejściem się do domów, przy dźwiękach muzyki ochoczo zatańczono, dając tem wyraz wesołego nastroju, jaki wśród zebranych panował.

HALLO! HALLO!
Sekciarze idą do ataku.

W ostatnich dniach daje się zauważyć wzmożona akcja sekciarska — już nie nasza rodzima, ale amerykańska. Kolportują za bezcen prawie darmo różne gazety, książki. Mam nadzieję, że nasza parafja da im należną odprawę taką, jak to było dwa lata temu na Pekinie i Porąbce.

Do dania należnej odprawy sekciarstwu wzywam członków organizacji religijnych i wszystkich ludzi dobrej woli.

Przypomniał mi się w tej chwili już ś. p. Teofil Woźniak z Pekinu. Pewnego poranku przejeżdżałem do szkoły na lekcje i zobaczyłem na Porąbce taki obrazek:

Na środki drogu porzucony wóz z końmi, a właściciel z batem w ręku gnał przed sobą kolportera gazet sekciarskich i wołał głośno:

— Precz z tą trucizną z naszej wioski!

Takie samo przyjęcie urządziły niewiasty sekciarzom na Pekinie.

Krótko węzłowato.

Na podobnych „apostołów“ najlepszy tego właśnie rodzaju argument

Ciekawa jednak rzecz: ile razy w Zagłębiu wytwarzają się trudne warunki życiowe, brak pracy, redukcje natychmiast zjawiają się sekciarze, aby w mętnej wodzie coś ułowić.

Całe szczęście, że robotnik nasz coraz łatwiej poznaje się na farbowanych lisach i nie pozwala się sprowokować. Ile to karkołomnych sztuczek wyczyniał doniedawna znachor z Gołonoga — a w końcu dał za wygraną.—

Obecnie tylko „leczy“ naiwnych, tych którzy chcą wyrzucić z kieszeni kilkanaście złotych bez żadnego pożytku dla siebie.

Otóż bądźmy przekonani, że i obecny atak sekciarski spali na panewce.

Z Działalności Koła Gospodyń Wiejskich w Porąbce.

Dnia 3-go i 4 go stycznia b. r. staraniem Koła Gospodyń Wiejskich i na zasilenie funduszów tegoż Koła, zostało odegrane w szkole na Porąbce, amatorskie przedstawienie z udziałem młodzieży miejscowej pod niestrudzoną reżyserją pani Szczerbowej. Przedstawienie, dzięki zapałowi młodzieży i naprawdę pełnej poświęcenia i sumiennej pracy reżyserki, wypadło nader pomyślnie. Nastrój tak na próbnem przedstawieniu dla dzieci, jak i dla dorosłych był bardzo miły — nieustannie rozlegały się brawa, które zachęcały do jeszcze lepszej gry aktorów. Zadowolenie widać było tak na twarzach widzów, jak i grających.

Mały gmach szkoły nie mógł pomieścić napływających gości i wielu z nich odeszło od kasy nie otrzymawszy biletu. Wobec tego szkoda wielka że przedstawienia nie można było powtórzyć. Ale miejmy nadzieję, że co się odwlecze to nie uciecze i w najbliższej przyszłości postaramy się to uskutecznić.

Co się tyczy strony finansowej—to przedstawia się ona następująco:

Dochód brutto — 375 zł.

Wydatki, jak wynajem kostjumów, lokalu, muzyka, obsługa, afisze i inne drobne wydatki wyniosły — 107 zł. 75 gr.

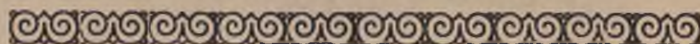
Dochód więc netto stanowi — 267 zł. 25 gr.

Może to suma niewielka, nas jednak w zupełności zadawalnia, bo w każdym razie początkujące Koło będzie miało możność rozszerzenia swej działalności.

Jedna w prawdzie z wydatkowych pozycji, jak wynajem lokalu, przedstawia się może zbyt wygórowanie, ale pocieszmy się tem, że to poszło również na cel dobry, jak potrzeby szkoły.

A może wprzyszłości będziemy mogli skorzystać z obszerniejszego lokalu, bo trudno zamilczeć tu o bezinteresownym zaofiarowaniu kina na Zawodziu przez pana Klicha, — z czego tym razem nie-





DODATEK LITERACKI

Rzeczy Ciekawe

pod kierunkiem: Sianisława Brzechffy.

Tam gdzie wydobywają złoto i djamenty.

Krainą djamentów i złota jest Transvaal w Afryce południowej, gdzie osiedlili się Boerowie. Osiedliwszy się w dzisiejszej swej ojczyźnie, Boerowie ciężkim mozołem wydobywali kęsy chleba pówszedniego ze spieczonej ziemi. Byli jednak szczęśliwi. Praca, bowiem jest błogosławieństwem, daje zdrowie moralne i fizyczne. Nikt wtedy nie słyszał i nie mowił o tym narodzie — nie budzili niczyjej pożądliwości.

Aż nagle gdy wieść się rozeszła, że ziemia ich bogata, że w łonie jej spoczywają wielkie pokłady ukrytych bogactw: złota i djamentów, na ziemię Boerów, rzuciła się zgraja awanturników. Byli między nimi ludzie wszelkich stanów, przychodnie ze wszystkich krajów. Szarpali się, targowali, mordowali nawet. Boerzy patrzyli na te zapasy trochę ze zdziwieniem, trochę z ciekawością. Nie wzięli w nich udziału, Może zrobili źle, bo stojąc zdala, nie mogli pohamować ruchu, mogli przeszkodzić, aby bogactwo ich ziemi nie stało się stawką chciwości politycznej. W każdym razie to pewna, iż przez to postradali swoją wolność i dostali się pod jarzmo Anglików.

Pierwszy dyjament na ziemi Boerów znaleziono w r. 1867 w miejscowości zwanej Hopetown. Wydobyto go z gliny niebieskiej wypadkowo wraz z innemi minerałami. Nie był to jednak jeszcze początek gorączkowego kopania dyjamentów, to nastąpiło znacznie później. Dziś stolicą dyjamentów jest Kimberley, sąsiadujące z Hopetown.

Początkowo działki poszukiwaczy miały 10 metrów kwadratowych powierzchni. Działkę od działki przegradzało 14 metrów niezajętego gruntu. Tworzył się rodzaj szachownicy o nierównych kwadratach. Poszukiwacze kopali, zapuszczając się coraz głębiej w ziemię. Nakopaną glinę ładowano w kubły skórzane i na pasach transmisyjnych wywożono na powierzchnię. Tu odbywało się płukanie. W ten sposób nad dołami piętrzyły się kopce, dochodzące nieraz wysokości kościołów. Nieraz się zdarzało. iż kopiec taki się osuwał i przywalał poszukiwacza, zajętego na dole.

Obecnie wszystko to uległo zmianie, gdyż szukają dyjamentów już nie pojedyńczy ludzie, właściciele jednego kawałka, lecz duże przedsię-

Legenda Sahary.

Tłumaczenie.

Ciąg dalszy.

— Co mówisz. bracie—przerwał towarzysz— pamiętaj, że to wielki grzech zniszczyć studnię, którą sam Allach wziął w opiekę.

— Masz słuszność bracie!

— Przytem, gdyby okoliczni mieszkańcy dowiedzieli się o naszym występku, nie zdołalibyśmy ujść przed ich zemstą! Lepiej już będzie wziąść jedną deskę z tego tam grobu. Możemy się obawiać tylko żywych — zmarli nie są niebezpieczni.

— Tembardziej, że Allach nie dopuściłby, aby ta owca wpadła w nasze ręce, gdybyśmy nie byli w stanie upiec z niej mięsa.

— Pij, Achmedzie — rzekł starszy podając bratu wyciągnięty ze studni kubełek — mnie się pić nie chce..

Achmet pociągnął kilka wielkich łyków, wody, mocno trącącej siarką, postawił naczynie na ziemi i rzekł pobożnie:

El hamdu Allach! Chwała jedynemu Bogu!

Sahha! Niech ci będzie na zdrowie! — zawołał starszy Arab. — A teraz, w imię Allacha!..

Z pomocą brata, który przytrzymywał barana za nogi, przewrócił zwierzę na ziemię, odwrócił głową ku wschodowi i schwycił wolną ręką za pysk.

— W tej samej chwili księżyc schował się za wzgórze; srebrzyste światło poczęło gasnąć.

Ostrze wzniesionego w górę noża błysnęło w ciemności, a następnie znikło w gardle nieruchomej ofiary.

Rozległo się śmiertelne chrapanie. Krew trysnęła z przeciętych arterji i rozlała się szeroką strugą po piasku, który ją wchłonął chciwie.

biorstwa, używające zbiorowej pracy najemników. Setki robotników, po większej części Kafrów, używają dziś do tego wielkiego przedsiębiorstwa. Schodzą oni zupełnie nago w głąb kopalni, a przy wyjściu są rewidowani szczegółowo we wszystkich członkach i częściach ciała. Podczas odpocynku nakładają im na ręce rodzaj skórzanych butelek, szczelnie na kłódkę zamykanych

Mimo takich ostrożności Kafrowie ci dopuszczają się często kradzieży. Niezrównanie zmyślni do złodziejstwa, umieją oni ukrywać djamenty we włosach, za chrząstkami w nosie i w uszach, i w innych częściach organizmu. Piękne panie nie domyślają się zapewne, że kosztowny wielki brylant, błyszczący na ich szyi, za nim dostał się na świat, przechodził ciemną i krętą drogę po wnętrznościach murzyna.

Największy djament, pochodzący z Transvaalu, ma objętość orzecha laskowego. Wydobyto go w roku 1903. i dano nazwę Excelsior. Kafr, który go znalazł chciał z razu ukryć go pod nogą, ale nie mogąc tego uczynić, pokazał zdobycz za co otrzymał nagrodę 150 franków i konia z siodłem. Gorzej wyszedł na Excelsiorze właściciel kopalni, który stosownie do umowy z handlarzem djamentów, poprzestać musiał na skromnej zapłacie, ustanowionej od karatu, bez względu na wielkość kamienia. A termin owej umowy kończył się właśnie w dniu, w którym „Excelsiora" znaleziono. „Biedny człowiek", musiał go oddać za cenę pospolitego drobiazgu! Zdarzają się w życiu podobne drwiny losu.

Najmniejsze zwierzęta kręgowe.

Najmniejszem zwierzęciem kręgowym jest pewna ryba, żyjąca w wodach filipińskich, mająca tylko jedną szesnastą cala długości.

Japonja i Japończycy.

Z notatek podróżnika.

c. d.

To olbrzymie zgromadzenie, liczące bodaj nie mniej niż miljon głów. było zdumiewająco dobroduszne i wesołe, ponieważ składało się przeważnie z ludu wiejskiego. Gdy wreszcie policja uczyniła wolne przejście dla procesji, tłum ustawił się w sposób możliwie najmniej egoistyczny mianowicie dzieci znalazły się na przodzie, a dorośli w tyle po za niemi.

Zapowiedziana na godzinę dziewiątą procesja nie pojawiła się przed jedenastą, a długie wyczekiwanie w tych gęsto natłoczonych ulicach musiało być uciążliwe nawet przy buddyjskiej cierpliwości. Przed frontem domu znajomego mi kupca umieszczono dla mnie poduszkę; ale jakkolwiek poduszka była bardzo miękka, a okazywana mi kurtuazja bardzo miła, to jednak w końcu znużyła mnie ta pozycja bez ruchu, to też puściłem się w tłum, gdzie urozmaicałem sobie czas przez stanie naprzód na jednej nodze, a potem na drugiej. c. d. n,

— Achmedzie — odezwał się brat starszy — idź, przynieść jedną deskę z grobu, a ja tymczasem załatwię się z owcą

Młodzieniec skierował się ku piasczystemu pagórkowi i po chwilowem wahaniu schwycił obiema rękoma za jedną z desek.

Począł ją szarpać z całej siły, aby wydostać z piasku. Nagle jakiś żałosny, brzmiący skargą głos, wychodzący jakby z mogiły, rozległ się wśród nocnej ciszy.

Arab zatrzymał się i obejrzał do około. Nie widząc jednak nikogo i sądząc, że mu się zdawało, wziął się znowu za deskę.

— Ahan! — znów rozległ się rozdzierający, stłumiony okrzyk.

Przerażony młodzian odskoczył od grobu i pobiegł ku studni.

— Zmarły przemówił! — zawołał, zwracając się do brata, dysząc ciężko.

— Straciłeś zmysły! — krzyknął brat starszy — Odkąd że to zmarli mówić zaczęli?

— Przysięgam. że prawda

— Zły duch zamroczył twój rozum. Bądź mężczyzną i przynieś mi deskę, a ja przygotuję wieczerzę.

Zawstydzony wymówkami brata, młodzian poszedł powtórnie do grobu i począł z całej siły wyrywać deskę,

Z głębi grobu dały się słyszeć znów skargi żałosne, tak wyraźne, takprzejmujące, że młodzian tracąc głowę, uciekł czemprędzej ku studni i oświadczył bratu, że odtąd nigdy już próbować nie będzie wyciągać „chahnet", deski grobowej z żadnej mogiły.

— Więc pozostań tutaj — odezwał się starszy brat, wzruszając ramionami, — pójdę sam po drzewo.

Poszedł ku mogile i począł wyciągać deskę, a młodszy brat, opanowany nagle przez sen, wyciągnął się na ziemi i zasnął. c. d. n.

stety skorzystać nie mogliśmy. Pozostaje nam więc jeszcze teraz choć tą drogą złożyć najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ całemu zespołowi amatorów, którzy pracą swą i dobremi chęciami, bo nawet nie lekceważeniem uwag czynionych na próbach, jak to zwykle bywa, przyczynili się do powodzenia sztuki.

Wszczególności zaś składamy wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie reżyserce pani Szczerbowej, która bezinteresownie, ponosząc tyle trudu, oddała się pracy i doprowadziła ją w wykonaniu bez zarzutu.

Nie możemy również pominąć i nie podziękować za obywatelskie stanowisko i bezinteresowną pracę panu Burakowi przy dekoracjach, ktore tak wydatnie przyczyniły się do powodzenia sztuki.

Rocznice ślubów.

od 1 do 15 lutego 1931 r.

Dnia 1 lutego Wincentego i Marji Pludrów z Ostrów, Jana i Antoniny Karlików z Porąbki, Stefana i Franciszki Witasów z Porąbki, Józefa i Marji Witków z Kazimierza.

Dnia 2 lutego Czesława i Anny Soników z Kazimierza, Jana i Izabelli Dońców z Niemiec. Antoniego i Longiny Szmyłów z Porąbki, Marcina i Lucyny Wierzbickich z Zawodzia, Jana i Reginy Woźniaków z Porąbki.

Dnia 3 lutego Jana i Leokadji Jakóbowskich z Porąbki, Władysława i Natalji Łatków z Pekinu.

Dnia 5 lutego Aleksandra i Anieli Księżyków z Porąbki, Jana i Heleny Sierków z Porąbki, Stanisława i Eugenji Natworów z Zawodzia, Stanisława i Janiny Wołków z Pekinu, Piotra i Heleny Fabrycych z Pekinu, Stanisława i Marji Mazurów z Pekinu.

Dnia 6 lutego Józefa i Marji Zygałów z Ostrów, Stanisława i Marji Godyniów z Grabocina, Stanisława i Marji Suwalskich z Porąbki.

Dnia 7 lutego Karola i Stanisławy Karbowiaków z Kazimierza, Antoniego i Józefy Rusinów z Porąbki, Feliksa i Stanisławy Musiałów z Porąbki, Stanisława i Marji Wencków z Porąbki, Walentego i Marji Klichów z Porąbki.

Dnia 8 lutego Karola i Janiny Kuźników z Porąbki, Jakòba i Antoniny Jantosòw z Ostròw.

Dnia 9 lutego Ignacego i Władysławy Wronòw, z Porąbki, Stanisława i Stefanji Cacuniòw z Ostròw, Stanisława i Weroniki Jakubowskich z Porąbki.

Dnia 10 lutego Antoniego i Walerji Ziachòw z Porąbki, Ignacego i Marji Mosurkòw ze Szmejki, Franciszka i Stefanji Młynarczykòw Ostròw, Jerzego i Eugenji Bijasiewiczòw z Kazimierza.

Dnia 11 lutego Franciszka i Anieli Kruscòw z Grabocina.

Dnia 12.2 Pawła i Janiny Wadelikòw z Zawodzia.

Dnia 13.2 Stanisława Anieli Łuszczòw z Porąbki

Dnia 15 lutego Aleksandra i Leokadji Machnickich z Kazimierza, Władysława i Genowefy Kotosòw z Ostròw, Kazimierza i Janiny Michalskich z Ostròw.

Szczęść Boże!

Rocznice śmierci.

od 1 do 15 lutego 1931 r.

ś. p.

Dnia 1 lutego śp. Jòzefa Filipowskiego z Porąbki, Zuzanny Wysockiej z Porąbki.

Dnia 2 lutego Piotra Banysia ze Szmejki.

Dnia 3 lutego Julji Strasburgerowej z Niemiec.

Dnia 4 lutego Tomasza Wyględacza z Porąbki, Edmunda Świneckiego z Niemiec.

Dnia 5 lutego Marjana Bieganika z Kazimierza

Dnia 6 lutego Teofila Woźniaka z Zawodzia, Katarzyny Filusiowej z Pekinu.

Dnia 7 lutego Anieli Gierkowej z Kazimierza, Piotra Łatki z Porąbki.

Dnia 8 lutego Katarzyny Zawartkowej z Niemiec Franciszka Łady z Pekinu.

Dnia 9 lutego Heleny Kępczykowej z Niemiec, Bartłomieja Rosoła z Pekinu, Pauliny Krausòwny z Kazimierza.

Dnia 11.2 Julji Wołowcowej z Ostròw, Jòzefa Nendzy z Porąbkl, Zofji Gojny z Porąbki.

Dnia 13 lutego Antoniego Żaka z Grabocina, Marji Wojciechowskiej z Kazimierza.

Dnia 14 lutego Andrzeja Janika z Grabocina

Dnia 15 lutego Emila Pędzika z Ostròw.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie!

Z życia jednego z „zuchów“.

Był w wojsku; Narzeczoną miał na Feliksie, do której często przyjeżdżał. („Spryciarz“ wyrabiał sobie umiejętnie urlopy),

Narzeczona owego „rycerza“, to biedna dziewczyna, pracownica kopalni — w dodatku mająca na utrzymaniu matkę staruszkę. Od czasu, kiedy posłyszała magiczne słowa, wypowiedziane przez młodzieńca:

— „Ożenię się z tobą“. Straciła całkowicie równowagę ducha. Była już prawie nieprzytomna.

Pewnego razu, a było to w jesieni, przyjechał znowu w odwiedziny jej „wojak“, ale dziwnie zmieniony i w dodatku bez płaszcza (wojskowego), Dziewczyna pyta o przyczynę smutku.

— Powiedz, może Cię jakie nieszczęście spotkało?

— Tak, będę miał wielką nieprzyjemność. Zgubiłem czy ktoś mi ukradł w drodze płaszcz wojskowy.

Zatrwożyła się biedna dziewczyna. Trzeba ratować narzeczonego.

Na drugi dzień zaciągnęła na kop, pożyczkę na sumę 75 zł., prosząc by jej potrącano ze skromnego zarobku po 5 zł. miesięcznie. Narzeczony odjechał do pułku, mając 75 zł. w kieszeni i płaszcz, który sprytnie przechował u znajomych.

I znowuż upłynęło kilka miesięcy.

Nasz „bohater" wrócił z wojska i w krótkim czasie poślubił pannę w mojej parafji.
A ta z Feliksa?

Pracuje w dalszym ciągu na kopalni — jeszcze przez 10 miesięcy będą jej potrącali po 5 zł,— płaci za „zgubiony" płaszcz swego byłego narzeczonego.

Niedawno przybiegła do mnie ze swą matką starowiną. Płakały rzewnemi łzami. A w końcu rzuciły straszną pomstę na owego „zucha".

Zgromiłem je za złorzeczenie — ale im serdecznie współczułem.

Dalsze losy „wojaka" wezmę pod obserwację — zobaczymy, czy mu się też powiedzie w tem małżeństwie, zawartem w tak przykrych okolicznościach.

Długi maleją.

W czasie odbywania kolendy z ofiar składanych przez Sz. Parafjan wysłałem:

1) 200 zł. za książki do bibl.oteki parafjalnej (pozostało jeszcze do zapłacenia 410)

2) 150 zł. za świece (wpłaciłem wszystko)

3) 346 zł. jako ostatnią ratę za dywany.

Razem wpłaciłem **696 zł.** (sześćset dziewięćdziesiąt sześć zł.).

Jeszcze mamy długu 1.810 zł. (tysiąc osiemset dziesięć zł.)

Za ofiary „Bóg zapłać".

Humorystyka.

— Matka wam umarła, cóż teraz będzie? Was drobnych dzieci siedmioro.
— A no trudno, odpowiada 10-letni malec, dla ratowania sytuacji, jeden z nas musi się ożenić.

O! pani! szeptał facet z miną adonisa,
Czemuż tylko człowiekiem zrobił mnie los srogi?
Ja radbym na to zimno zmienić się w tygrysa,
Żeby ci moją skórę podścielić pod nogi!
— Ach pani! tej dobroci panu nie zapomnę!
Odpowiada naiwnie panna sflirtowana.
Lecz moje wymagania są aż nazbyt skromne:
Dla mnieby wystarczyło futerko z barana...

Zięć telegrafuje do teściowej po urodzeniu przez żonę bliźniąt:
Dziś w nocy Mania, bliźnięta. Jutro więcej!

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr

Redaktor ks. Prob. Józef Krzyżanowski
p. Kazimierz, k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11, albo Sosnowiec 217
Wydawca ks. Prob. Józef Krzyżanowski
Druk. „Nakładowa"—Telefon 12-08—Sosnowiec.